

# Echo Warki



MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

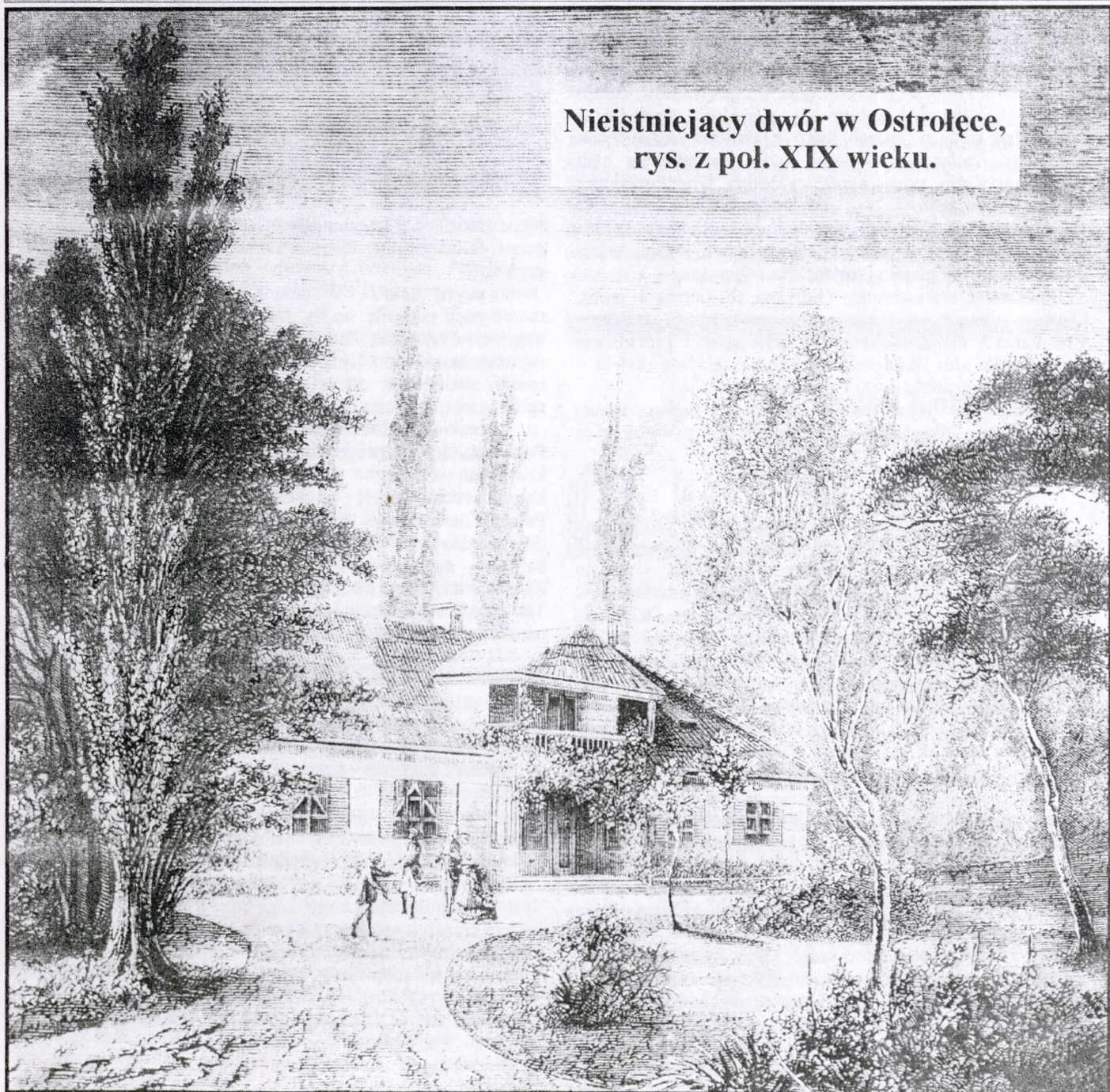
WYDAWCY: TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW MIASTA WARKI. MUZEUM IMIENIA KAZIMIERZA PUŁASKIEGO

INTERNET: adres Muzeum <http://www.muzeum.warka.pl/>  
adres Echa Warki <http://www.echo.warka.pl/>



kontakt do Muzeum (e-mail)  
[muzeum@warka.pl](mailto:muzeum@warka.pl)

**Nieistniejący dwór w Ostrołęce,  
rys. z poł. XIX wieku.**



Z czym w XXI wiek ?

# Straty i nadzieje

Na przelomie stuleci, na przelomie epok, zmarł Jerzy Waldorff. Nie wiem, czy do końca uświadamiamy sobie, jak bolesną i niepowetowaną stratę poniosła polska kultura.

Cale swoje niemal 90-letnie życie przeżył jak człowiek renesansu. Wielokrotnie podkreślał, że należy do starej szkoły życia, której wymogiem i oznaką było realizowanie wielu pasji i zainteresowań równocześnie. Było w Nim wszystko: pasja społecznikowska, miłość do literatury i muzyki, do dziejów ojczystych. W swoich wspaniałych gawędach dzielił się z nami doświadczeniami i refleksjami barwnego życia.

Nazywano Go Strażnikiem Polskiej Kultury. Wielokrotnie podkreślał: tylko dzięki kulturze narodowej staniemy się równoprawnymi obywatelami wspólnot europejskich. Tylko ona zapewni Polakom godne miejsce wśród narodów Europy i świata.

Nie wahał się - w sposób ostry i jednoznaczny wytykać kolejnym rządzącym ekipom błędy, zaniedbania bądź obojętność wobec sytuacji polskiej kultury. Krytykował ideę wąskiej specjalizacji - tak charakterystyczną dla współczesności. Twierdził również, że narodowa kultura pielęgnowana jest w małych środowiskach i tam należy docierać z arcydziełami w najlepszym wykonaniu.

Podkreślał wielokrotnie: Ojczyzna to ziemia i groby. Ostatnie dwudziestolecie życia poświęcił ratowaniu Cmentarza Powązkowskiego. Osobistym przykładem sprawił, że idea ratowania Powązek stała się celem i zadaniem warszawskich elit kulturalnych.

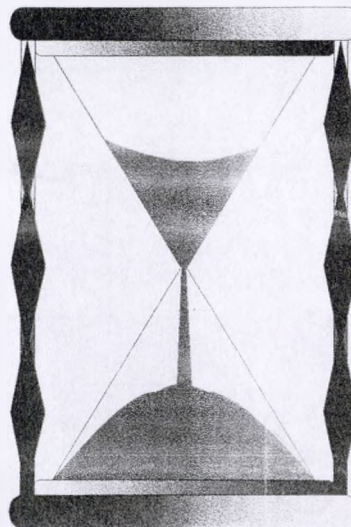
Patrząc na Jego trumnę spowitą polskim pasem kontuszowym zadawaliśmy sobie pytanie: czy to "ostatni, co tak poloneza wodził"?

\*\*\*

6 stycznia br. minęła 125 - ta rocznica śmierci Piotra Wysockiego. Tego, którego "rozumem była miłość Ojczyzny". Drugą Jego miłością była Warka - miasto wczesnego dzieciństwa, do którego wracał myślami w czasach żołnierskiej służby i syberyjskiej katorgi. Dzielił się wspomnieniami o rodzinnym mieście z zesłańcami - Polakami i Rosjanami. Do Warki powrócił po ćwierćwieczu oddalenia. Tutaj pisał swoje *Pamiętniki*, spotykał się - niezbyt często - z przyjaciółmi, ale najchętniej godzinami wpatrywał się w błękitną wstęgę Pilicy i widniejące w oddali lasy kozienickie siedząc na wzgórzu "Rogalka". W świadomości współobywateli był i pozostanie autorytetem, wzorcem moralnym.

W ciągu ostatnich kilkunastu lat, w nawale codziennych zajęć i wydarzeń Warka tak jakby zapomniiała o swoim bohaterze... Jego kolejne rocznice ograniczały się do uroczystości szkolnych, złożenia kwiatów na grobie - i to właściwie wszystko. Aż do momentu, kiedy redakcja Echa Warki rzuciła hasło powrotu do tradycji rocznic, godnych pamięci i zasług Piotra Wysockiego. Opracowaliśmy również scenariusz uroczystości, oparty na dobrych, sprawdzonych doświadczeniach. I udało się: 6 stycznia byliśmy świadkami pięknej, podniosłej uroczystości, którą udało się zrealizować wysiłkiem społecznym w ciągu zaledwie kilku dni!

A więc byli podchorążowie w historycznych mundurach, płonące o zmierzchu pochodnie, wzruszające słowa



wypowiedziane w trzech miejscach związanych z Wysockim: przed Ratuszem, w miejscu domu bohatera i nad Jego grobem.

Kwiaty i Rota ... W oczach większości uczestników manifestacji pojawiły się łzy. Nie mogło być inaczej w tym miejscu i o tej porze. Zamilkła nawet młodzież zachowująca się zbyt hałaśliwie jak na wymowę całej uroczystości. Ten nastrój zwdzięczmy orkiestrze Moderato, która udowodniła raz jeszcze, jak bardzo jest niezbędna.

Styczniowe rocznice zakończyła 137 rocznica wybuchu Powstania Styczniowego. Rejon Warki był widownią wielu krwawych bitew i potyczek powstańczych. Od lat konsekwentnie dzieje powstańczego zrywu przypomina Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Apeluje do społeczeństwa, aby jak najliczniej gromadziło się u stóp Kopca - miejsca uświęconego krwią ppłk. Władysława Kononowicza i jego dwóch adiutantów.

Tak było i w tym roku, tak będzie - jestem o tym głęboko przekonana - za rok, za dwa, pięć i sto następnych lat.

\*\*\*

I wreszcie wydarzenie roku 2000. Nasza radość i duma: Oskar dla Andrzeja Wajdy za całokształt twórczości filmowej. 26 marca odbierze to wyróżnienie najbardziej polski z polskich reżyserów. Przed nim otrzymali Oscara w tej samej kategorii Greta Garbo, Antonioni, Fellini, Kurosawa.

Światowy sukces Wajdy to także sukces polskiej kultury. Inspiracją dla reżysera była literatura narodowa: Żeromski, Reymont, Iwaszkiewicz, Andrzejewski.

Sam Wajda, na wieść o Oskarze powiedział skromnie: "Jest to nagroda dla całego kina polskiego. Ja dodatkowo miałem szczęście spotkać znakomitych aktorów".

Przyjaciele reżysera protestują przeciwko sformułowaniu, że jest to ukoronowanie jego kariery filmowej. Wręcz przeciwnie: twierdzą, że nigdy dotąd nie był w tak znakomitej formie. Pamiętajmy, że do Oscara pretenduje także jego "Pan Tadeusz".

Dziękujemy Panie Andrzeju! Czekamy na następne realizacje.

Anna Kornatek

## Alain Paillet - Prezes Bertrand Faure Automobil Sp. z o.o. i Business Club Grójec dla Echa Warki



**Anna Kornatek:** *Panie Prezesie, jest nam niezwykle miło gościć Pana w Muzeum imienia Kazimierza Pułaskiego w Warce. Jest to, jak sądzę, pierwsza Pana wizyta w domu Pułaskich.*

**Alain Paillet:** W Warce już byłem, z ekspozycją wareskiego Muzeum zapoznałem się przy okazji dzisiejszego spotkania. Moje wrażenia są bardzo pozytywne: jest to nie tylko historyczny dom, ale miejsce urokliwe, o niezwyklej atmosferze. Jestem bardzo wdzięczny kolegom z Warki, że właśnie tutaj zorganizowali posiedzenie naszego grójeckiego Business Clubu. Uważam, że takie miejsca są najlepszą płaszczyzną dla kontaktów biznesowo - kulturalnych.

**A. K.:** *Co zdecydowało o wyborze Polski jako miejsca Pańskiej pracy i działalności? Jaka była znajomość kraju i ludzi?*

**A. P.:** O Polsce wiedziałem sporo. Niemal każdy Francuz zna wasz kraj, związki historyczne i kulturalne łączące oba narody. Mam przyjaciela, którego ojciec jest Polakiem i rozmowy z nim były dla mnie także źródłem informacji o Polsce. Wybierając się tutaj wiedziałem, że jest to rynek otwarty, ale bardzo wymagający, rozwijający się dynamicznie. Tutaj stale się coś dzieje. Mamy świadomość, my Francuzi i - jak sądzę - wy Polacy, tworzenia się nowej cywilizacji. Jest to wyzwanie, któremu staramy się sprostać.

**A. K.:** *Wróćmy do najbliższych nam relacji historycznych polsko - francuskich. Czy Pan wie, że Kazimierz Pułaski i markiz Marie Joseph De La Fayette uczestniczyli w wojnie o niepodległość Stanów Zjednoczonych, obaj uzyskali tam stopnie generalskie, zaprzyjaźnili się, a wiekowy już La Fayette w 1825 roku położył kamień węgielny pod pomnik Pułaskiego w Savannah?*

**A. P.:** Wiedziałem, że obaj uczestniczyli w amerykańskiej rewolucji. Nie wiedziałem natomiast, że byli przyjaciółmi. Jedno jest pewne - łączyło ich wiele; musieli opuścić ojczyznę, nie mogąc nic zmienić u siebie. Celnie wybrali miejsce działalności: powstające nowe państwo amerykańskie stwarzało możliwość wcielenia w życie idei republikańskich. Dowodzi to otwartości umysłów obu bohaterów. Cieszę się, że te związki i paralele odkrywam

ciagle, co dnia, w czasie mojego pobytu w Polsce.

**A. K.:** *Co sądzi Pan o nas, Polakach?*

**A. P.:** Polacy posiadają wysokie poczucie podstawowych wartości w życiu; niezwykle silnie akcentuje się tutaj wartości duchowe. Są kreatywni, dynamiczni. Sądzę, że starają się obecnie odnaleźć równowagę między wartościami duchowymi a realizmem dnia codziennego. I jeszcze jedno: kobiety polskie są bardzo ładne, pełne wdzięku.


**A. K.:** *A negatywy?*

**A. P.:** Drogi polskie są w bardzo złym stanie i to w dużym stopniu odstrasza obcy kapitał.

**A. K.:** *Cieszę się, że udało mi się namówić Pana na tę chwilę osobistych refleksji. Z satysfakcją stwierdzam, że znalazłam w Panu doskonale przygotowanego i wrażliwego odbiorcę naszej kultury. Czy mógłby Pan podać nazwisko Polaka, którego twórczość ceni Pan w sposób szczególny?*

**A. P.:** O tak - to oczywiście Witkacy! Uznaję go za jedną z największych indywidualności okresu międzywojennego; cenię na równi jego twórczość pisarską i malarstwo. Szczególny mój zachwyt wzbudzają portrety Witkacego uważam, że reprezentują poziom światowy. Są rewelacyjne

**A.K.** *Kończąc naszą dzisiejszą rozmowę pragnę złożyć Panu najserdeczniejsze życzenia: dwa tysiące sukcesów zawodowych i prywatnych w roku 2000.*



**Centrum Kultury  
Regionalnej w Grójcu**

**XX Ogólnopolski Konkurs  
Poetycki**

**"O Laur Jabłoni 2000 r."**

1. Jak co roku Konkurs organizowany jest przez Centrum Kultury Regionalnej w Grójcu.
2. Jest on przeznaczony dla wszystkich, którzy piszą i pragną spopularyzować własną twórczość.
3. Warunkiem uczestnictwa jest nadesłanie trzech wierszy o dowolnej tematyce. W związku z popularnością regionu organizatorom zależy, aby choć jeden tekst dotyczył Ziemi Grójeckiej.
4. Wiersze w formie maszynopisu lub czytelnego rękopisu skompletowane w trzy zestawy, każdy opatrzone godłem, należy przesłać na adres Centrum Kultury Regionalnej, skr. poczt. 71, ul. Piłsudskiego 1, 05-600 Grójec (z dopiskiem "O Laur Jabłoni 2000 r").
5. Nazwisko i dokładny adres autora (numer telefonu) powinny być umieszczone w osobnej zaklejonej kopercie opatrzonej godłem. Organizatorzy nie zwracają nadesłanych prac.
6. Utwory nie spełniające wymagań regulaminowych nie będą uwzględniane w konkursie.
7. Termin nadesłania wierszy upływa 31 maja 2000 r. Komisja Konkursowa powołana przez organizatorów oceni wiersze i przyzna nagrody w miesiąc po tym terminie.



Paweł Heintsch

# Nie dać się zabić

reportaż z pamięci -cz. II

We wspomnianej szkółce wychowawczynią była młoda siostra - konwerska, która bardzo lubiła dzieci. W zakonach klauzurowych, do których należą karmelitanki bose, istnieje podział na konwerski, wypełniające szereg obowiązków jako łączniczki z resztą świata i klauzurowe, zamknięte tylko w kręgu klasztornej kontemplacji.

Mama kupiła mi koszyczek w kształcie sześcienu na zielonym, ceratowym pasku. Rano, po drodze do tej szkółki, kupowała pieczywo, masło i ser ementaler lub szynkę i robiła kanapki na śniadanie. Wkładala je do tego koszyczka. Zakupy odbywały się na rogu ulicy, przy której mieszkaliśmy, w małym sklepiku. Do tego sklepiku schodziło się po kilku stopniach w dół od poziomu ulicy. Sklepek należał podobno do jakiego krewniaka z polskiej linii rodu; dostawałem od tego wujka zawsze groszowego cukierka do ssania w kolorowym, skręconym na obu jego końcach papierku.

Pamiętam jeszcze zabawnego chłopaczka, który chodził razem ze mną do tej szkółki. Nazywał się Staś Szczęk. Zapamiętałem, bo powtarzał często taki wierszyk: "Staś Szczęk, żebyś pękl". Ten chłopczyk umarł niedługo po naszym zapoznaniu się. I było mi wtedy bardzo smutno.

Stopnie mojej edukacji, od wspomnianej szkółki sióstr karmelitanek bosych przy ulicy Potockiego (na Potockiego - mówiło się w tym mieście) wiodły do tzw. "ćwiczeniówki" - pełny tytuł: Szkoły Ćwiczeń, która była poligonem doświadczalnym Seminarium Nauczycielskiego, ściśle, wspólnym budynkiem i administracyjnym zarządem z tym Seminarium związanym. Tam umieścił mnie mój tatuś i, po niefortunnym zaderzeniu z jednym z ćwiczących seminarzystów, z pierwszego półrocza zabrał.

A było to tak. Trwała nauka pisania i niegrzeczny "ja" brałem uporczywie ołówek czy ryśik, już nie pamiętam, w lewą rączkę. Mistrz usiłował zmusić mnie do wzięcia owego narzędzia w rączkę prawą. Czynił to tak gorliwie i gwałtownie, że - w obronie własnej - chyba go ugryzłem. Awantura skończyła się szczęśliwie przeniesieniem mnie do prywatnej szkoły św. Józefa, przy ul. Lelewela 9, prowadzonej przez trzech wspaniałych nauczycieli w habitach, Braci Szkolnych św. Jana De La Salle: Gabriela, Roberta i Anzelma. Atmosfera była tam zupełnie inna. W tej szkole przeżyłem najlepsze chwile mojego dzieciństwa z I Komunią Świętą włącznie. Niestety, Bracia, zgodnie z ówczesną praktyką, odwyzyczaili mnie skutecznie, choć innymi metodami, od pisania lewą ręką, dzięki czemu zginął zapewne niepowrotnie wielki malarski talent.

Potem droga wiodła dalej. Ku mojemu zmartwieniu, ojciec przeniósł mnie do szkoły św. Antoniego na Łyczakowie, której dyrektorem był jego kolega i przyjaciel Adam Ligęza, z rodziny nauczycieli szkół powszechnych; ojciec i sześciu synów -

wszyscy po studiach wyższych - byli dyrektorami i nauczycielami szkół powszechnych dla chłopców. Koedukacji wówczas nie było. Nie znaliśmy dziewcząt, a ponieważ w naszej rodzinie zabrakło siostry, dziewczyna pozostała dla mnie wtedy egzotyczną trudną do rozszyfrowania.

Tak więc, co w przekonaniu ojca miało mi ułatwić egzamin do gimnazjum, zostałem w V klasie przeniesiony do owej szkoły. Św. Antoni okazał się początkowo bardziej wymagający od św. Józefa. Był to zresztą "przełom epok" w układzie programu nauczania. Do tego roku, po klasie IV-jej szkoły powszechnej był egzamin do ośmioklasowego gimnazjum. Gdy już miałem wejść w tę gimnazjalną fazę, zmieniono układ na sześć klas szkoły powszechnej i potem dopiero egzamin do gimnazjum, lub siedem klas i nauka rzemiosła. Oczywiście, po siedmiu klasach też można było egzamin do gimnazjum zdawać, ale po co tracić ten rok?

Piąta klasa miała więc program niezbyt dobrze wyartykułowany i stał wynikały, zwłaszcza na nieznanym terenie, trudności dodatkowe. Wydaje mi się, że ta V klasa zachowała do dziś coś z tej choroby wieku młodzieńczego.

Ojciec przepisuje na maszynie moje dziecinne wiersze i daje je oprawić w niebieskie płótno ze złoconym, tłoczonym napisem. Mam swój pierwszy tomik poczty.

Sławę zdobywam wierszem na imieniny dyrektora. Temat podsunął ojciec: szkoła, to okręt wiozący nas w życie, dyrektor - to kapitan okrętu, my, mali marynarze. Mocny wiersz estradowy. Rytm i rym sekstyny bezbłędnie uformowane.

Dyrektor wzywa mnie do gabinetu. Nazywa się to w języku uczniowskim: "na czarną kawę do dyrektora". Najwięksi chojracy boją się tej wizyty. Idę z drżącym sercem. Dyrektor Ligęza, wysoki, trochę przygarbiony, twarz szczupłą, pociągłą, ciemne, głębokie oczy. Pyta: - Sam to napisałeś? - Pomyśl był ojca, a napisałem ja - odpowiadam. Od tej chwili stałem się pupilkim dyrektora. Szczera odpowiedź, w niezamierzony zresztą sposób, zapewniła mi jego szczególną sympatię.

Podobnie było z testem na inteligencję w VI klasie. Wprowadzano wtedy takie testy. Poszliśmy do Instytutu Psychologii Uniwersytetu Jana Kazimierza. Otrzymaliśmy arkusze papieru i szereg zadań do rozwiązania. Męczyłem się do końca (koledzy poddawali wcześniej) i kilku zadań nie potrafiłem rozwiązać. Zostawiłem je ostatecznie bez odpowiedzi. Zapewniło mi to najwyższą możliwą ilość punktów. Jak się okazało, zadania te były podchwytliwe: sprzeczne same w sobie. Zostało mi to na resztę życia: nie odpowiadać na głupie pytania.

Szczyt sławy osiągnąłem na tamtym etapie pisząc wiersz pożegnalny na cześć naszego wychowawcy, pana Karzyńskiego. Wszyscy byli zachwyceni. Panie nauczycielki i mamy płakały. Świadcstwo miałem, zresztą zasłużenie, od góry do dołu same jedynki. W naszym rejonie 4 oznaczała stopień niedostateczny, 5 była całkowitą dyskwalifikacją.

Tu trzeba zawrócić. Szkoła to był jeden tor, a dom to był tor drugi. Lektury nadobowiązkowe. Ojciec był lekarzem, doktorem wszech-nauk lekarskich, pacjentami ojca byli prawie wszyscy miejscowi arystokraci, biskupi i nawet (jak wyżej) klauzurowy zakon S.S. Karmelitanek. Stąd w moim życiorysie

ta "szkółka" prowadzona przez Karmelitanki, a potem szkoła św. Józefa. Ojciec ukończył c.k. klasyczne gimnazjum O.O. Dominikanów. Jego kolegą z jednej ławki był późniejszy wielki pisarz prof. Jan Parandowski. "Niebo w płomieniach", to również dziennik pokoleniowy mojego ojca. A ich prefektem był wówczas słynny wychowawca polskiej (przedwojennej i z przed I-ej wojny) inteligencji, ojciec Jacek Woroniecki.

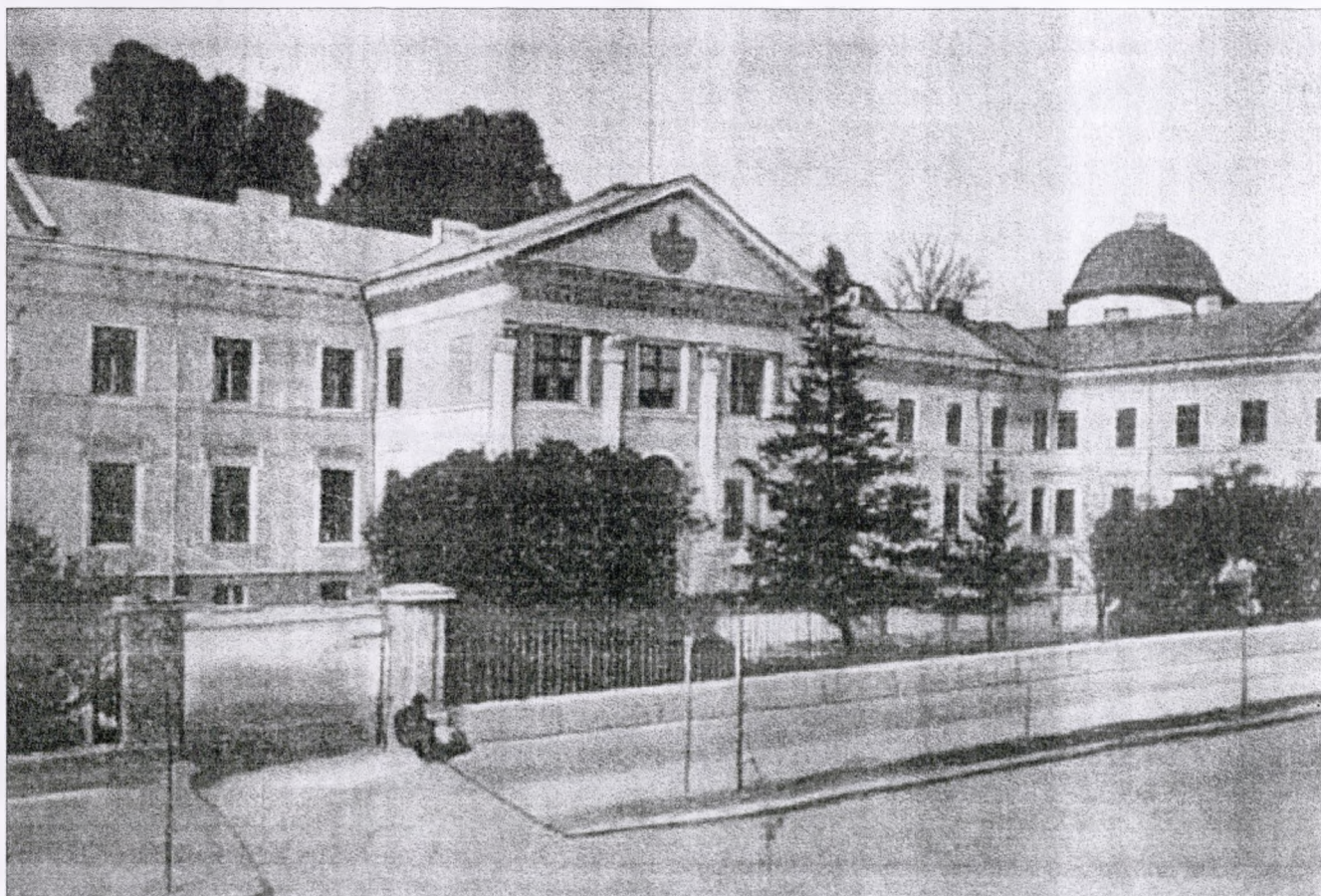
Ojciec władał biegle, w słowie i piśmie, niemieckim, francuskim, angielskim, rosyjskim, ukraińskim, czeskim. Łacina w ustach ojca zamieniała się w język żywy. Teksty greckie czytał i tłumaczył swobodnie. Biblioteka ojca zawierała setki "białych kruków". Tak więc od dziecka obcowalem z wielką literaturą. Oczywiście, moje lektury były na miarę wzrostu. Najpierw "Przygody młodej kawki" - Dygasińskiego, potem - "Przygody Lolka Grenadiera", Baśnie Andersena i Grimma. "Historia Dziadka do orzechów" Dumas, "Chata wuja Toma", "Druga księga dżungli" Kiplinga, potem cały Karol May od deski do deski itp. itd. ale, jak daleko pamięć moja sięga, w długie wieczory, po ukończeniu ordynacji ojciec czytał, a cała rodzina słuchała: "Pana Tadeusza" i "Trylogię" Sienkiewicza. Kończyliśmy i znowu zaczynaliśmy od początku. Przez wszystkie lata. Ojciec czasem się wzruszał. W pewnych momentach nie ukrywał łez. Ja wzruszałem się także, choć dziwiłem się, że ojciec płacze. Łzy nigdy nie przychodziły mi łatwo.

Były takie lektury, które stanowiły przełomy w cyklu moich samodzielnych prób poetyckich: Ballady i Romanse, Sonety krymskie, Reduta Orzona, Oda do Młodości, Wielka Improwizacja i inne utwory Mickiewicza. Jakby równoległe szedł Słowacki: Na sprowadzenie prochów Napoleona, Hymn o zachodzie słońca, Grób Agamemnona - wzory niedościgłe, wciąż zmuszające do ponawiania prób z sekstyną i sonetem. Ciagle jeszcze nicosiągalna ballada.

Ojciec wspaniale opowiadał o swoich czasach szkolnych i wojennych przygodach. Gdy podczas kolejnej lektury "Pana Tadeusza", Hrabia mówił do Gerwazego: i - "szkoda, że masz niewielki dar opowiadania..." - obaj ze starszym bratem patrzyliśmy z uśmiechem na czytającego ojca. Był odwrotnością tego określenia. Te ojcowskie przygody, opowiadane często przy spotkaniach ze znajomymi i przyjaciółmi, tak utrwaliły się w mojej wyobraźni, że z czasem stały się jakby częścią mojego własnego życiorysu. W odpowiednim momencie postaram się wpleść je w tok spisanych tu wspomnień.

Z nazwiska byłem zawsze dumny, choć czasem, już w latach szkolnych, narażało ono na różne, przykre czasem, nieporozumienia.

Lwów był zawsze tygłem stapiającym wszystko co wchłonił w szlachetny kruszec drapieźnej, kresowej polskości. Tam nie musiałem tłumaczyć, dlaczego mój dziadek Piotr, potomek przybyszów tyrolskich z końca XVIII wieku, paradował w sokolskim mundurze i dlatego moja babcia, z domu Christiani, jest Polką. Bo stała przecież w rynku, jedna z dwóch czteroosobowych kamienic (druga to kamienica czarna króla Jana III Sobieskiego), imienia Christianich, świadcząca o potężnej patrycjuszowskiej rodu tych włoskich złotników z czasów królowej Bony. Nie trzeba było wyjaśniać i innych elementów rodowodu, ormiańskich i polskich, bo rodowód każdego z nas był równocześnie historia.



Ossolineum we Lwowie, fotografia archiwalna.

Rozmowa z płk dypl. pilotem Mieczysławem Podgórskim - Honorowym Obywatel Warki.

# Żołnierz tułacz

**6 stycznia br. Warka uroczystie obchodziła 125-tą rocznicę śmierci wielkiego waweczanina - ppłk Piotra Wysockiego. Ile jeszcze setek tysięcy Polaków, ile pokoleń naszego narodu musiało cierpieć, przejść katorgi podobne do losu Piotra Wysockiego ?**

**Dzisiaj chcemy przybliżyć naszemu społeczeństwu koleje losu jednego z żołnierzy - tułaczy z okresu II wojny światowej, Pana płk dypl. pilota Mieczysława Podgórskiego, Honorowego Obywatela Warki.**

**Tadeusz Kulawik:** *Panie Pułkowniku, słyszałem, że Pan pochodzi z Kresów Wschodnich.*

**Płk dypl. pilot Mieczysław Podgórski:** Tak jest, urodziłem się 20 listopada 1916 roku we Lwowie. Gimnazjum ukończyłem w maju 1936 roku w mieście Równe.

**T.K.:** *Proszę opowiedzieć nam swoje przeżycia od chwili wybuchu II wojny światowej.*

**M.P.:** We wrześniu 1939 roku, jako plutonowy podchorąży rezerwy od pierwszych dni wojny aż do kapitulacji Polski brałem czynny udział w walkach jako członek załogi 55 pociągu pancernego.

Po jego zniszczeniu przez wojska niemieckie, uczestnicząc w licznych potyczkach, pieszo dotarłem do lasów Janowskich w pobliżu Lwowa. Mielśmy rozkaz dołączyć do wojsk gen. Langnera, walczących w obronie Lwowa. Okazało się to jednak niemożliwe, bo 12 września 1939 roku Lwów był już okrążony przez wojska niemieckie. Sytuacja jeszcze bardziej skomplikowała się, kiedy 18 września rano do Lwowa dotarły oddziały sowieckie. Przedstawiciele dowództwa Armii Czerwonej wymogli na Niemcach wycofanie się na zachód od Lwowa. Zażądali również od Polaków poddania Lwowa. General Langner zdecydowanie odmówił. Sytuacja obrońców miasta była bardzo trudna i ostatecznie 23 września rano miasto poddało się.

Wrześniowe walki żołnierzy polskich, ich bohaterski opór wszedł do historii jako pierwsza faza tej najkrwawszej z dotychczasowych wojen. Polska - choć pobita i okupowana - nie skapitulowała. Ponad 1950 dni znajdowała się pod okupacją i przez tyle dni trwał i narastał ogólnonarodowy ruch oporu. W wyniku tej wojny straciło życie ponad 6 milionów obywateli polskich. Trzeba sobie uzmysłowić, że to 220 osób z każdego tysiąca naszego narodu ! Dziennie ginęło w Polsce ponad 3 tysiące obywateli.

**T.K.:** *Jakie były Pańskie losy od 23 września 1939 roku, tj. od poddania się Lwowa ?*

**M.P.:** W tym dniu wraz z kolegami ukrywałem się w podlowskiej miejscowości Hołosko Wielkie, w domach zamieszkałych przez Polaków. Zostaliśmy zdradzeni przez miejscowych Ukraińców i w cywilnym przebraniu trafiliśmy do sowieckiej niewoli. Był to początek drogi do syberyjskich łagrów. Wszelkie próby ucieczki kończyły się niepowodzeniem. Wieziono nas w bydłych wagonach,

z okratowanymi oknami i pod koniec października 1939 r. dotarliśmy do łagru. Zapędzono nas do nie wykończonych, wilgotnych ziemianek. Spaliśmy po dwóch na jednym, wąskim sienniku tak, że z boku na bok przewracaliśmy się "na komendę".

**T.K.:** *Gdzie znajdowała się pierwsza Pańska "stacja" w sowieckich łagrach ?*

**M.P.:** Od października 1939 do października 1940 byłem w łagrze w m. Uchta nad rzeką Uchta, przy trasie kolejowej Kotłas - Workuta. Od października 1940 roku do grudnia 1941 przebywałem w obwodzie Permskim nad rzeką Kama.

**T.K.:** *Czy mógłby Pan szczegółowo opisać swoje losy w łagrach. Dla większości Polaków jest to nadal tzw. biała plama w historii naszego narodu.*

**M.P.:** Po przybyciu na miejsce każdy dostawał krążek metalowy z numerem rejestracyjnym. Krążek ten miał służyć jako "legitymacja", ale ja nigdy nie nosiłem go przy sobie. Następną czynnością była szczegółowa rewizja naszych bagaży - zabierano wszystkie drobne przedmioty uchodzące za "ostre" narzędzia: igły, agrafki, obrączki, wieczne pióra itp.

**T.K.:** *Jak wyglądał dzień w sowieckim łagrze ?*

**M.P.:** Pracowałem przy budowie kolei Kotłas - Workuta, początkowo przy wyrębie lasów w tajdze. Najpierw należało odgarnąć śnieg, którego głębokość dochodziła do 2 metrów. Dopiero później można było przystąpić do wyrębu drzew. Ścięte drzewa należało okorować, a następnie pociąć na kłocki, które służyły do budowy drogi. Wszystkie czynności wykonywaliśmy ręcznie, a jedynymi narzędziami były piła i siekiera na długim trzonku.

Podstawowym posiłkiem dnia był obiad, składający się z kaszy i stu gramów chleba, zjadany pośpiesznie. Na dworze panował siarczysty mróz (-35, -40°C).

**T.K.:** *A odpoczynek ?*

**M.P.:** Spaliśmy w źle ogrzanych barakach, a nasze ubrania do rana były sztywne od mrozu. Zdarzało się, że wstając rano dowiadywaliśmy się, że obok leży zmarły w nocy kolega. Chowaliśmy ich w tajdze - groby były bardzo płytkie z powodu zamrożonej, twardej jak skała ziemi. Wielu moich kolegów zmarło z wyczerpania, wielu załamało się psychicznie i próbowało popełnić samobójstwo. Najczęstszą jego formą było pozostanie na mrozie - ochrona obozu jednak i na to nie pozwalała.

Przed siarczystym mrozem nie chroniło nas ubranie: watowane kurtki krótsze lub dłuższe tzw. "burszłaty". W zimie dostawaliśmy rękawice.

**T.K.:** *Jak wyglądała organizacja takiego obozu i nadzór nad więźniami ?*

**M.P.:** Szczególną rolę w łagrze odgrywał tzw. "wospitaiel", inaczej politruk, którego zadaniem było komunistyczne "wychowanie" łagierników. Jego przemówienia i zawarta w nich argumentacja były tak prymitywne, że siłą rzeczy wywoływały uśmiech na naszych twarzach. Za taką właśnie reakcją dwukrotnie zostałem ukarany gorszą pracą, a to wiązało się ze zmniejszeniem racji żywnościowej.

Po dłuższym pobycie w łagrze poznałem zasady organizacji służb obozowych: najważniejszą osobą był naczelnik łagru, jego zastępca odpowiadał za organizację pracy a kolejnym funkcyjnym był "prorob" - kierownik budowy, który wysyłał każdego ranka brygady do pracy pod konwojem. I wreszcie dziesiątnik (rodzaj dozorczy), który kontrolował pracę, zatwierdzał jej wyniki oraz robił pomiary.

W zależności od wykonanych prac przyznawano racje chleba (od 400 -1200 gramów). Wiązało się to również z przydziałem tzw. "kotła". Początkowo otrzymywałem 400 gramów chleba i pierwszy "kociol". Dziesiątnik oceniając moją pracę często powtarzał "ty Polaczku jak będziesz tak pracował to długo nie pożyjesz". Kiedy zauważyłem, że zaczynam słabnąć, postanowiłem wyrobić normę, aby otrzymać 900 gramów chleba i drugi "kociol". W czasie pobytu w łagrze nigdy nie udało mi się skorzystać z najłepszego, trzeciego "kotła". Zdarzało się, że niektórzy dziesiątnicy byli pobłażliwi i przyznawali więźniom więcej niż 400 gramów chleba. Życie nauczyło mnie jak postępować, aby otrzymać upragnione 900 gramów chleba. Liczyłem w pamięci ile jeszcze muszę wykonać pracy, aby zaliczyć upragnioną normę. Kilka razy popadłem w konflikt z dziesiątnikiem, który w "rewanżu" obniżał mi w czasie pomiarów wykonaną pracę. Pewnego razu nazwałem go oszustem. Kara była dotkliwa; zwiększono mi normę, zmniejszając rację żywnościową.

**T.K.:** Kiedy przeniesiono Pana do innego łagru ?

**M.P.:** W październiku 1940 roku znalazłem się na liście przewidzianych do transportu w inne miejsce. Po długiej i męczącej podróży, w mrozie i o głodzie, przybyliśmy do łagru nad rzeką Kamą (obwód Permski). W czasie tej podróży jedynym pożywieniem była suszona ryba, do picia dawano nam wrzątek. Prerażeni jechaliśmy w nieznane - jak się później okazało, na nowym miejscu potrzebnymi byli specjaliści wodno - kanalizacyjni. Zastanawiałem się, dlaczego znalazłem się w tej grupie; przecież z tą specjalnością nie miałem nic wspólnego. Po pewnym czasie uświadomiłem sobie, że w Uchcie kilka razy rozmawiałem z inżynierem, funkcyjnym łagru. Pytał mnie m. in. skąd pochodzę, gdzie walczyłem i jak się tutaj znalazłem. Usłyszałem od niego, że on - podobnie jak ja - poznał życie łagiernicze. Nazywał się (o ile dobrze pamiętam) Wasilewski. Jego dziadek był zesłańcem popowstaniowym i na stałe z rodziną osiedlił się w Irkucku. Rodzina Wasilewskich mieszka tam do dnia dzisiejszego.

W nowym łagrze kopaliliśmy rowy pod wodociąg i kanalizację, układaliśmy rury do jakiegoś zakładu przemysłowego. Praca była bardzo ciężka; ziemia zmarznięta jak skała. Co pewien czas zwiększano nam normy; chodziło zapewne o szybkie uruchomienie tego zakładu. Pracowałem tam do grudnia 1941 roku, organizacja obozu była podobna jak w Uchcie.

22 czerwca 1941 roku w godzinach popołudniowych ogłoszono nam, że rozpoczęła się wojna niemiecko - sowiecka.

23 sierpnia 1941 roku powiadomiono nas, że powstał rząd polski w Londynie i zawarto porozumienie pomiędzy

Rzeczpospolitą a ZSRR o wzajemnej pomocy i nieagresji.

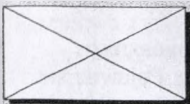
Ożyły nasze nadzieje, poprawiły się nastroje. Pojawiła się szansa uwolnienia z łagru. Mogliśmy już swobodnie chodzić do lasu, zbierać grzyby i jagody. Czekaliśmy w napięciu na wiadomość, że jesteśmy wolni i możemy zaciągnąć się w szeregi wojska polskiego. Funkcyjni obozowi obiecali nam, że jak tylko zakończymy prace na miejscu, będziemy mogli wyjechać do wojska polskiego. Długo czekaliśmy na tę upragnioną chwilę. Kiedy w końcu wyjechaliśmy, ja się przeziębiłem i na dworcu w Perm (wówczas Mołotów) stwierdzono u mnie tak wysoką temperaturę, która wykluczała dalszą podróż. Opiekujący się nami oficer polski zaprowadził mnie do wojskowego punktu medycznego na dworcu. Lekarz stwierdził obustronne zapalenie płuc. Skierował mnie do szpitala oświadczając jednocześnie, że jest on przepełniony i nie gwarantuje powrotu do zdrowia.

Pragnę nadmienić, że w tym czasie wielu Polaków z łagrow pracowało już w okolicznych kolchozach. Przychodzili oni na dworzec kolejowy w nadziei spotkania swoich bliskich, przyjaciół lub znajomych. Jeden z nich zaproponował mi opiekę, po krótkim namyśle przystałem na takie rozwiązanie. Była to rodzina państwa Wołyńskich ze Stanisławowa, która serdecznie i z wielką troską zaopiekowała się mną. Do dzisiaj wspominam ich z wielką wdzięcznością.

*Ciąg dalszy wspomnień płk dypl. pilota Mieczysława Podgórskiego, przekazanych w rozmowie z Tadeuszem Kulawikiem w marcowym numerze Echa Warki.*



ppor. Mieczysław Podgórski, Mirosławiec, foto z 20 marca 1945 r., samolot JAK 9T.



## Szanowna Redakcjo Echa Warki !

Z wielką przyjemnością przeczytałam Echo - gratuluje ! Chciałam tylko podpowiedzieć co ja zrobiłam. Otóż pracując w Elektrowni Kozienice moi szefowie podjęli decyzję: wydajemy własną gazetę "Budujemy Elektrownię". Wbrew przypuszczeniom zainteresowanie było mniejsze niż nasze oczekiwania. Nie zrażając się tym gazeta wychodziła, a ja gromadziłam kolejne numery, dopilnowałam ich oprawienia i dziś tylko po 25 latach jest to niezastąpione źródło wiedzy o pracy i ludziach. Gdy niedawno minęło nasze 25-lecie mieliśmy dokładne dane:

kiedy pierwszy dym poszedł z komina, kiedy weszły na obroty kolejne turbiny dając pierwszy prąd dla kraju ! Pamięć ludzka często zawodzi. Ale spisane na papierze dane nabierają wartości z każdym rokiem.

Wasze historyczne miasto będzie miało rzetelną, bieżącą informację, a następne pokolenia - cenne materiały archiwalne.

Kiedyś bardzo przeżyłam śmierć konia, z którym związane były moje losy. Opowiedziałam to moim przyjaciółom i od nich usłyszałam : "ty musisz to koniecznie wydrukować !". Nieśmiało napisałam do redakcji Konia Polskiego - która w szybkim tempie to wydała i proszę sobie wyobrazić: dostaję list z Ontario (Kanada) z podziękowaniem ! Posyłam Wam ten pierwszy mój artykuł - jeżeli zainteresuje Redakcję, będzie mi b. miło.

Anna Sas Jaworska

## Wspomnienie o ogierze

# Aquino



Pamiętam, jakby to było wczoraj: 4 listopada 1972 roku Aquino skończył życie. A ponieważ z tym pięknym koniem, pierwszym bardzo cennym ogierem kupionym w Anglii z prywatnej hodowli Maharod of Baroda, związane były moje losy, dlatego pragnę o nim napisać kilka słów.

Dwudziestego stycznia 1954 r. jechaliśmy po raz pierwszy do Kozienic. Mąż mój wprawdzie uważał, że żona przeszkadza w pracy zawodowej i zanadto absorbuje, zdecydował się jednak ożenić. Jadąc z ogierem Aquino przez Warszawę obiecano i mnie zabrać. Zostałam powiadomiona telefonicznie z Sopotu, że z powodu sztormu na Bałtyku koń przybędzie z opóźnieniem. Wobec takiej sytuacji muszę zająć się sama wszystkimi formalnościami związanymi z naszym ślubem. Mąż obiecał być w kościele na oznaczonej godzinie, ale na załatwienie prywatnych spraw nie będzie miał czasu. Tak jest do dzisiaj, nic się nie zmieniło.

Dwudziestego rano zbudził mnie telefon: mam się szybko ubierać, Aquino w Warszawie, jedziemy na Dworzec Wschodni zobaczyć konia. Nim dojechaliśmy, wagon wiozący konia przetoczono już na bocznicę koło Olszynki Grochowskiej. Dojeżdżamy pociągiem schodzącym z trasy, skaczemy przez płataninę szyn, docieramy wreszcie do wagonu, gdzie mój mąż przedstawił mi trzech maszalerzy kozienickich, którzy eskortowali konia. Usłyszawszy, że tę panią wieziemy razem z Aquinem do Kozienic, mieli co najmniej zdziwione miny. W tym to wagonie nastąpiło moje pierwsze spotkanie z Aquino. Wydawał się zupełnie nie zmęczony długą podróżą.

Nie było jednak czasu na bliższą znajomość, ponieważ zbliżało się już południe, a pozostało jeszcze masę spraw do załatwienia związanych z naszym ślubem. Wskoczyliśmy z wagonu, dotarliśmy na Dworzec Wschodni, a potem wpadliśmy do restauracji na MDM, żeby coś zjeść.

Z automatu mąż zadzwonił do Centralnego Zarządu Hodowli Koni, do dyrektora Kurowskiego, informując obszernie o szczegółach dotyczących konia. Ponieważ prasa wcześniej pisała o tym cennym zakupie (kosztował 20 tys. funtów angielskich), nikt się z czekających przy automacie telefonicznym nie niecierpliwił się i spora grupka zebranych

przygodnie osób z zainteresowaniem nadstawiała ucha. Po długiej informacji na temat konia, mąż na zakończenie dodał, że poza tym zdecydował się ożenić. Stojąca grupka ludzi ryknęła śmiechem.

W tym czasie pociąg wiozący Aquino ruszał z Dworca Wschodniego; w Dęblinie mieli na nas czekać. Zaproponowano nam samochód, ale odmówiliśmy - chcieliśmy jechać razem z koniem.

Po wszystkich ceremoniach i pierwszych toastach za zdrowie młodej pary, mknęliśmy "Warszawą" ze starym znajomym - panem Zygmuntem Niedziałkowskim za kierownicą, na dworzec. Gdy wpadliśmy na peron zapowiedziano właśnie odjazd pociągu do Dęblina. Zawiadawca widząc młodą parę (ja z bukietem białego bzu) wstrzymał odjazd; p. Zygmuntowi udało się wrzucić nasze bagaże i pociąg ruszył.

W Dęblinie czekał na nas Aquino. Przeniesiono nasze bagaże do wagonu, w którym jechał koń, a my dosiedliśmy do niego na dalszą część podróży. Zaproszeni na piwo kolejarze dęblinscy składali nam życzenia, przyglądali się ciekawie koniowi i mnie.

Dojechaliśmy wreszcie do Kozienic. Mnie "wyładowano" od razu. Na stacji czekały konie i ciepła baranica. Aquino został w wagonie do rana. Rano z powodu szaloney ślizgawicy posypano piachem drogę na trzykilometrowej trasie od stacji do Stadniny.

"Prowadzą go jak biskupa" - słyszało się od ludzi. Aquino bowiem miał piękną wyprawę: welniana derka, kaptur na głowę i uszy, oraz ochraniacze na kopyta i kolana. Ludzie zgromadzeni na trasie oglądali go z wielką ciekawością.

Rano na zbiórce załogi, mąż mój podkreślając, że właśnie zaufanie do załogi stadniny kozienickiej spowodowało umieszczenie cennego nabytku u nas, dodał na zakończenie, że od wczoraj na tym terenie jest nowa osoba - jego żona - którą obowiązują te same przepisy itd.

Dostaliśmy życzenia od koniarzy zgromadzonych na kursie w Racocie. Nie znali szczegółów o nas, doszła ich tylko wiadomość, że "Jurek się ożenił" narysowali Aquino przykrytego derką, a przed nim parę składającą przysięgę.



pannę młodą w welonie (niczego podobnego nigdy nie miałam) i pana młodego w mundurze koniarza. Zrobili nam tym wielką przyjemność. Przechowuję te życzenia wśród najmiłszych mi pamiątek.

Tak zaczęły się nasze pierwsze dni w Kozienicach. Wkrótce Aquino zachorował. Zmęczony zbyt troskliwą opieką lekarską szalał na widok białego fartucha. Przez okres choroby nie odstępowano konia. Dyrektor Kurowski, dr Falewicz i inni z uwagą śledzili przebieg choroby, wspólnie ustalono metody i sposób leczenia. Po kilku dniach gorączka spadła, Aquino szybko wrócił do zdrowia. Zaczął się pierwszy pracowity sezon. Zjechały najpiękniejsze i najznamienitsze klacze ze stadnin naszych i sąsiadów. Dla dobra sąsiedzkich stosunków zależało, żeby wyjechały żrebne. Aquino miał swoje sympatie i antypatie. Była taka klacz, na którą nawet spojrzeć nie chciał; wyjechała jak przyjechała, z niczym.

Aquino był niesłuchanie łagodnego usposobienia, na przeglądach hodowlanych, mimo przybywających lat zawsze budził zachwyt - wspaniały był w ruchu. Jego piękna szyja, ruchy głowy i pełne wyrazu oczy zostaną na długo w pamięci tych, którzy go oglądali. Jego córki "aquinianki" wyróżniały się urodą; dał wiele cennych matek.

Pierwszy syn - Cedric - zdobył nagrodę Derby w 1957 roku, został potem sprzedany do ZSRR na reproduktora.

Aquino lubił się bawić. Wspinał się, skubał delikatnie wargami - był niesłuchanie towarzyski. "Śmiał się" unosząc lekko wargi, pokazując zęby i rozwierając szeroko nozdrza. Był zawsze pelen wdzięku. Często wieczorami zachodziłam do niego, bardzo lubił głaskanie, jak potężny kociak przęzał się opierając całym ciężarem o ścianę i kraty, by jak najbliżej być głaszczącej go osoby. Był to naprawdę wyjątkowy koń. Przez przeszło 10 lat stanowił zawsze wielką atrakcję; przyjeżdżali hodowcy z całego świata, zjeżdżały wycieczki, obejrzały go tysiące ludzi, zawsze z tym samym zaciekawieniem i podziwem.

Na krótki okres wyjechał do Iwna. Pożegnałam go w wagonie na stacji w Kozienicach. Zawiozłam mu groszki pachnące, pół bukietu rozkuśbał mi w rękę, a z resztą zatknęła za kantor, dojechał do Iwna. Radość moja była wielka, kiedy zdecydowano, że Aquino wraca do Kozienic. Odtąd zawsze po przeglądzie dopytywałam się, czy nigdzie go nie zabiorą znowu? Aż uświadomiłam sobie z goryczą usłyszawszy, że Aquino ma dożywocie w Kozienicach, że jest za stary na jeżdżenie, że nikt na niego już nie czeka. Jak nieubłaganie szybko minął czas, przyjechaliśmy jednej nocy, oboje bardzo młodzi.

Trzeciego listopada 1972 roku Aquino zachorował. Powiedziano mi, że to pewnie koniec. Nie mogłam w to uwierzyć. Gdy pobiegłam do stajni, zastałam go leżącego w boksie. Na pytanie: "Aquino, co tobie?" podniósł głowę - poznał mój głos. Zrobiło mi się strasznie smutno. Dałam mu marchew, zjadł z ręki, bałam się by się nie zadławił, ale radził sobie doskonale. Nie wiedziałam co począć. Leżał

"rozciągnięty", nigdy nie widziałam go w takim stanie, wyglądał strasznie. Serce pracowało bardzo nierówno. Musiał mieć ból.

Bezradność moja była zupełna, na domiar złego usłyszałam, że jest polecenie, aby dać mu spokój, nie męczyć konia - dać mu spokojnie skończyć życie - nic tu już się zrobić nie da. Taka była diagnoza lekarzy. Pewna byłam, że on właśnie teraz ode mnie oczekuje pomocy. Zaczęłam więc działać nie bardzo wiedząc co i jak.

Wiedziałam jedno, że leżąc na jednym boku dostanie zapalenia płuc i odleżyn. Tymczasem zjawili się masztalerze i na moją prośbę zdecydowali, że konia podniosą sami. Przy niewielkiej pomocy Aquino zerwał się, stanął znów, piękny jak dawniej, wyciągnął szyję, otrząsnął się. Serce ścisnęło mi się z wrażenia. Wydawało się przez chwilę, że jest w najlepszej formie. Masztalerze zaczęli go rozcierać, dano mu glukozę, zjadł marchew. Przygotowaliśmy wodę z cukrem (była może za słodka, bo nie tknął). Radość ogarnęła wszystkich.

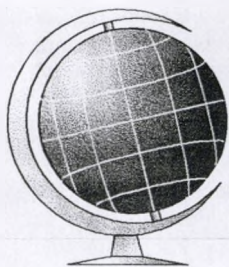
Trwało to jednak krótko, przykryto go derką, bo znów zaczął się pocić i wspinać. Wyraźny był bezwład przodu. Wyszliśmy z boksu. Przypominając by go pilnowano, wróciłam do domu. Po dziesięciu minutach był telefon ze stajni, że Aquino położył się - tym razem na prawy bok. Więcej go nie widziałam. O jedenastej wieczorem zakończył życie. W oczach pozostał mi piękny jak zawsze.

W poniedziałek 6 listopada odbył się jego pogrzeb, leży pod stajnią, obok miejsca, gdzie już dawniej pochowano Skarba. Ze ściśniętym sercem z daleka, przez opadłe z liści drzewa obserwowałam jego ostatnią drogę. Mam kosmyk z jego grzywy; zrobiło mi się bardzo pusto i smutno.

Proszę mi wybaczyć taką przydługą opowieść, w której tyle jest szczegółów z mego prywatnego życia. Ale Aquino był kimś, kimś wyjątkowo związanym ze mną. Był tym pięknym stworzeniem, z którym zbiegły się moje losy. Odejście tego konia było dla nas wielkim przeżyciem. Duży gład z wrytą datą i imieniem będzie pamiątką po tym wspaniałym, mądrym koniu, będzie kawalkiem historii tej najstarszej państwowej stadniny koni pełnej krwi.

Anna Sas Jaworska





# “Płyn po morzach i oceanach ... nadaję ci imię WARKA”

Kontynuując wspomnienia o naszym statku pragnę poinformować, że rok 2000 zastał m/s "Warka" na Oceanie Spokojnym. Radio "Gdynia" kilkakrotnie wysyłało w eter sygnały wywoławcze SQIS, żeby przekazać pozdrowienia i najlepsze życzenia załodze od naszego społeczeństwa i Matki Chrzesnej. Oddechnął z ulgą, kiedy potwierdzono odbiór.

Czytelnicy Echa dowiedzieli się już z poprzednich odcinków moich wspomnień, że kryzys gospodarczy zmusił Polską Żeglugę Morską do wydzierzawienia aż 32 statków obcym armatorom. Wśród nich znalazł się m/s "Warka", przejęty przez Wyspy Marshalla. W ten sposób PZM poprawiła swoją rentowność inwestując zdobyte środki w budowę nowych statków.

Wracam do wspomnień. Był lipiec 1984 r. Z meldunków dowiedziałam się, że nasz statek wraca z kolejnego rejsu i będzie zacumowany przy Wybrzeżu Westerplatte w Gdańsku. Rada Patronacka wydelegowała swoich członków w osobach: Władysław Gwardys, Marian Górski, Jan Smodrzak i udaliśmy się do Gdańska. Późnym wieczorem statek dobił do portu. Kapitan Marian Ottawa był zaskoczony naszą wizytą: skąd dowiedzieliśmy się, że to był setny rejs m/s "Warka" ? Odpowiedziałam zartobliwie, że to intuicja Matki Chrzesnej. Tymczasem tak naprawdę była to intuicja połączona z analizą rejsów w ciągu 4 lat.

Po krótkiej penetracji statków przez celników - czy przypadkiem nie ukrywa się "blinda" (pasażer na gapę) pozostaliśmy z załogą na kilkugodzinnej, marynarskiej kolacji. Nie było również problemu z noclegiem. Kilku członków

załogi zakończyło swój rejs udając się na tzw. wolne dni i tę noc spędziliśmy na statku. Był to również ostatni rejs kpt Ottawy, który przekazał dowodzenie statkiem swojemu następcy. Następnego dnia, wypoczęci, zwiedzaliśmy statek od maszynowni aż po mostek kapitański. Poczuliśmy się swojsko i rodzinnie, kiedy w messie zobaczyliśmy herb naszego miasta, foldery i wizerunki Pułaskiego. Zawisły tam również przywiezione przez nas dary: obrazy pędzla p. Józefa Piekuta (Ratusz, Rynek w szacie zimowej) oraz gobelin z godłem państwowym, wykonany przez uczniów Szkoły Podstawowej w Dębnowoli. Swoim zwyczajem przekazaliśmy książki do biblioteki na statku oraz drobne upominki dla każdego członka załogi. Uzupełniliśmy również zapasy w spiżarni, z czego najwięcej ucieszył się kucharz okrętowy. Warecczanie niestety musieli odjechać, ja zostałam na statku, ale o tym w następnym numerze Echa.

Stanisława Jakubowska



## Czy wiesz, że:

Na wodach Australii zabroniono polowania na białe rekiny. W ten sposób kolejne obszary oceanu stały się rezerwatem. Żarłacz białe były zagrożone wyginięciem od 1970 roku, po tym jak nakręcono znany na całym świecie film "Szczęki". Film sprawił, że rekiny zaczęły być postrzegane jako mordercy, do których należy strzelać bez wahania. Zakaz polowania obowiązuje także w południowej Afryce, Kalifornii, Namibii, na Malediwach, Tasmanii, w Zatoce Meksykańskiej i na wschodnich wybrzeżach Ameryki.

\*\*\*

Wieloryby, największe z żyjących współcześnie zwierząt, żyły kiedyś na lądzie. Ich historia była do niedawna mało jeszcze znana. Nie wiadomo, jak przebiegała ich droga z lądu do morza. Niedawno znaleziono w Pakistanie szczątki tajemniczego zwierzęcia sprzed 50 mln lat, które okazało się przodkiem współczesnych wielorybów. Dwumetrowej długości, wazy 150 kg - miał małą głowę na długiej, ruchliwej szyi. Mógł biegać po lądzie, ale również doskonale pływał. Prawieloryb był drapieżnikiem polującym na ryby, ale nie gardził pożywieniem na lądzie. Około 50 mln lat temu na Ziemi nastąpiły znaczne zmiany środowiska geograficznego. Zaczyna zanikać ocean Tetydy, którego brzegi obfitowały w liczne płytkie zatoki, laguny, gdzie mnożyły się prawieloryby. Zwierzęta straciły swoje środowisko. Musiały wypuszczać się w poszukiwaniu pożywienia - ryb coraz dalej w morze.

W wyniku różnych procesów ewolucyjnych z lądowego prawieloryba wykształciły się wieloryby żywiące się planktonem oraz wieloryby zębate i delfiny.

\*\*\*

Polsko - argentyńska wyprawa w Antarktyce odkryła szczątki olbrzymich pingwinów i kości wielkiego ptaka drapieżnego. Znajdźiska dokonano na wyspie Seymour w Zachodniej Arktyce. Prawdopodobnie był to wielki drapieżny ptak biegający, znany z terenów Patagonii w Południowej Ameryce. Takie ptaki - giganty, przypominające dzisiejsze strusie z potężnymi dziobami, polowały na drobną zwierzynę. Żyły one ok. 40 mln lat temu razem z prymitywnymi zwierzętami kopytnymi. Zamieszkiwały tereny dzisiejszej Antarktyki, która miała połączenie lądowe z Ameryką Południową i Australią.

\*\*\*

90 % Morza Czarnego jest martwe, jego woda to jedna zielonobrazowa breja, a plaża w Odessie przypomina wysypisko śmieci. Biją na alarm ekolodzy i politycy.

Morze Czarne to dziś jeden z najbardziej zagrożonych ekosystemów na świecie. 4 tys. km jego wybrzeży jest podzielnionych między 6 państw: Ukrainę, Turcję, Gruzję, Rumunię, Bułgarię i Rosję. Wpływa do niego 5 dużych rzek, z których tylko sam Dunaj przynosi rocznie 50 tys. ton oleju, metali ciężkich i chemikaliów. Wymierają ryby. W odróżnieniu od innych Morze Czarne nie jest w stanie oczyścić się samo, ponieważ z Morzem Śródziemnym łączy je tylko wąziutka Cieśnina Bosfor.

# 15 lat temu powstał Społeczny Komitet Budowy Ośrodka Sportowo - Kulturalnego (cz. III)

Realizacja tego olbrzymiego społecznego przedsięwzięcia stała się faktem głównie dzięki dyrektorom: Sławomirowi Susikowi ( Warecka Wytwórnia Win) i Zdzisławowi Lejmanowi (Zakłady Piwowarskie w Warce). Sławomir Susik, dyrektor i przewodniczący Społecznego Komitetu Budowy Ośrodka w jednej osobie angażował się w jego budowę niemal codziennie przez okres dziewięciu lat. Obaj dyrektorzy potrafili wytworzyć wśród własnych załóg, samorządów pracowniczych i organizacji związkowych sprzyjającą temu przedsięwzięciu atmosferę.

W sumie, przez ponad dziewięć lat udało się zebrać 49 mln 339 tys. złotych ze sprzedaży tzw. "cegiełek". Wartość nieodpłatnie świadczonych usług, przekazanych materiałów budowlanych i środków transportu wyniosła 83 mln 242 tys. złotych. Razem wkład w gotówce w dzieło budowy Ośrodka w Warce wyniósł 7 mld. 50 mln. złotych. Z tego wkład społeczny w gotówce i świadczeniach osiągnął 2 mld. 554 mln. 320 tys. złotych. A więc udział społeczny stanowił aż 41 % realizacji całego przedsięwzięcia!

Za te pieniądze wybudowano kompleks o ogólnej kubaturze 44 tys. m<sup>3</sup>, powierzchni 8 tys. m<sup>2</sup>. W grudniu 1980 roku przekazano 170 m<sup>2</sup> powierzchni dla Miejsko - Gminnej Biblioteki Publicznej. W kwietniu 1991 roku uruchomiono Ekspozyturę Powszechnej Kasy Oszczędności o powierzchni 150 m<sup>2</sup>. PKO zapłaciło 352 mln za wykonane przez nas roboty we wnętrzach. Dla Domu Kultury przekazano pomieszczenie o ogólnej powierzchni 900 m<sup>2</sup> (z tego: 7 pracowni o powierzchni użytkowej 273 m<sup>2</sup>, salę kawiarnianą 262 m<sup>2</sup> i jej zaplecze 118 m<sup>2</sup>), kotłownię oraz hotel o 60 miejscach.

Oddano do użytku halę sportową o powierzchni 1500 m<sup>2</sup>, w tym powierzchnia płyty boisk 1200 m<sup>2</sup>. Trybuny mogą pomieścić około 600 osób. Pod trybunami zorganizowano strzelnicę sportową dzięki inicjatywie i zaangażowaniu inż. Andrzeja Węgielka - nauczyciela i wiceprzesa Klubu Oficerów Rezerwy w jednej osobie. Robotami budowlanymi, zaopatrzeniem, transportem i usługami kierował

Andrzej Sobolewski przy pomocy Bogusława Ciaka, ówczesnego dyrektora Miejsko - Gminnego Ośrodka Sportu i Rekreacji. Szczegółowe rozliczenia finansowe, opracowywanie corocznych bilansów to zasługa Ryszarda Piotrowskiego, głównego księgowego Społecznego Komitetu Budowy. Tak więc to co niemożliwe, okazało się możliwe - dla dobra i pożytku społeczeństwa Miasta i Gminy Warka.

Społeczny Komitet Budowy przeżywał okresowe, dotkliwe kłopoty finansowe. Szczególnie w 1991 roku, kiedy to w porozumieniu z władzami miasta postanowiliśmy (z konieczności!) zmienić ustalony program użytkowy. I tak: podjęto decyzję o udostępnieniu pomieszczeń dla PKO, zrezygnowaliśmy z zaprojektowanej uprzednio Sali Tradycji Lotnictwa Polskiego, ograniczono nieznacznie powierzchnię Miejsko - Gminnej Biblioteki Publicznej, Domu Kultury, hotelu, części związanej z odnową biologiczną. W ten sposób wygospodarowano 2200 m<sup>2</sup> powierzchni, którą przeznaczono na cele wareckiej oświaty. Nasza propozycja spotkała się z pełną aprobatą samorządu i społeczeństwa naszego miasta. Po konsultacjach ze środowiskiem szkolnym postanowiono tę powierzchnię przeznaczyć dla Liceum Ogólnokształcącego imienia Piotra Wysockiego w Warce.

Inicjatorem i realizatorem tego przedsięwzięcia był Tadeusz

Kulawik, dyrektor Zespołu Ekonomiczno - Administracyjnego Szkół w Warce. Od pomysłu (na jesieni 1990 roku) do uroczystego otwarcia (1.IX.1993 r.) T. Kulawikowi udało się zdobyć 5 mld 600 mln złotych z Ministerstwa Edukacji Narodowej. Nasze Liceum w nowych warunkach uzyskało 16 sal lekcyjnych o powierzchni 750 m<sup>2</sup>. To więcej niż w dotychczasowym obiekcie przy ul. Warszawskiej 12. nie mówiąc o dużej i tak potrzebnej hali sportowej.

Przedstawioną w ostatnich trzech numerach Echa Warki informacją dokonujemy szczegółowego rozliczenia z naszej 9-letniej, społecznej działalności w aspekcie finansowym i rzeczowym. Pragniemy dokonać tego na uroczystym koncercie dedykowanym sponsorom i budowniczym w dniu 27 sierpnia 1993 roku.

Niestety, ówczesne kierownictwo Rady Miejskiej i Urzędu Miasta i Gminy nie zgodziło się na tego rodzaju podsumowanie i podziękowanie Zakładom, Instytucjom a przede wszystkim Ludziom!?

Wobec tego przygotowane wówczas sprawozdanie (w niewielkim skrócie) przedkładamy społeczeństwu za pośrednictwem Echa Warki. Serdecznie dziękujemy Redakcji!

Jeszcze raz bardzo, bardzo serdecznie dziękujemy Wszystkim, którzy przyczynili się do wybudowania tego wspaniałego obiektu. Te 10 lat solidarnej, społecznej pracy dowiodło, że jeśli spotka się grupa zaangażowanych, energicznych ludzi i wytknie sobie sensowny, społecznie użyteczny cel - to go po prostu realizuje.

Pozostawić po sobie swój ślad na ziemi. Skupić wokół celu ludzi przywiązanych do swojej małej ojczyzny, do miejsca urodzenia. Osób w różnym wieku, z różnym wykształceniem, o różnych zawodach, stanowiskach, przynależności organizacyjnej i różnym światopoglądzie. Ludzi, których łączy chęć działania i służenia społeczeństwu.

Z tego właśnie narodziły się owoce społecznej pracy, które służyć będą naszemu społeczeństwu przez dziesiątki lat. Szczególnie młodzieży. Oby ona wykorzystywała z pożytkiem efekty naszej pracy i godnie zapisała się w tej sztafecie pokoleń. Jeszcze raz gorąco dziękujemy wszystkim Sponsorom i Budowniczym.

Społeczny Komitet Budowy Ośrodka Sportowo  
-Kulturalnego w Warce:

Tadeusz Kulawik  
Z-ca Przewodniczącego

Sławomir Susik  
Przewodniczący

Zdzisław Lejman  
Z-ca Przewodniczącego

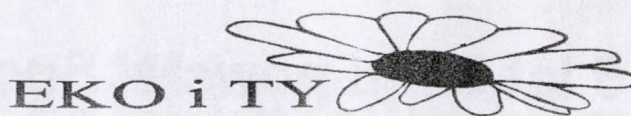
Andrzej Sobolewski  
Kierownik Budowy

Ryszard Piotrowski  
Główny Księgowy

Marek Gajewski  
Sekretarz

Bogusław Ciok

Opracował: Tadeusz Kulawik



**Janusz Piechociński** - Prezes Zarządu Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej dla Echa Warki:

## Fundusz dla Ziemi Wareckiej



Od sierpnia 1993 roku działa Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej. Z dniem 1 stycznia 1999 roku w wyniku połączenia 6 byłych funduszy wojewódzkich (Płock, Ciechanów, Ostrołęka, Siedlce, Radom, Warszawa) powstał Fundusz Województwa Mazowieckiego. Objął on swoją działalnością także powiaty: żyrardowski, sochaczewski i losicki. W marcu 1999 roku zakończył się proces wylaniania kierownictwa WFOŚiGW w Warszawie - 9 osobowej Rady Nadzorczej i 3 osobowego Zarządu. W Radzie Nadzorczej zasiadają przedstawiciele Sejmiku Mazowieckiego, Wojewody, Komisji Ochrony Przyrody, Organizacji Ekologicznych. Fundusz dofinansowuje przedsięwzięcia mające na celu poprawę stanu środowiska. Zatrudnia zespół wysoko wykwalifikowanych specjalistów o dużym doświadczeniu i znajomości problemów, z jakimi musi się zmierzyć każdy, kto próbuje przyczynić się do poprawy stanu środowiska, w którym razem żyjemy. Podstawową formą pomocy ze strony Funduszu jest kredyt na preferencyjnych zasadach z możliwością częściowego umorzenia. Nasz partner (organ samorządu, przedsiębiorstwo, instytucja lub organizacja) powinien spełniać następujące warunki:

- przygotować zadanie pod względem formalno - prawnym,
- wypełnić druk wniosku,
- przedstawić szczegółowy kosztorys rzeczowo - finansowy i harmonogram zadania,
- przedstawić inne dokumenty, w zależności od indywidualnego charakteru zadania i podmiotu wnioskującego.

Fundusz wspiera zadania w zakresie:

- ochrony wód i gospodarki wodnej (budowa i moder-

nizacja oczyszczalni ścieków, budowa kanalizacji, ochrona przed powodzią, mała retencja, ograniczenie zużycia wody),

- ochrony powietrza (modernizacja systemów ciepłych, wdrażanie nowych technologii ograniczających emisję zanieczyszczeń),
- ochrony powierzchni ziemi (budowa, modernizacja i rekultywacja składowisk odpadów i ich unieszkodliwienie, gospodarcze wykorzystanie i ograniczanie powstawania odpadów),
- ochrony przyrody (zwiększanie lesistości, ochrona gatunkowa roślin i zwierząt, konserwacja pomników przyrody, renaturalizacji ekosystemów),
- edukacji ekologicznej i przeciwdziałania nadzwyczajnym zagrożeniom środowiska.

Na codzień współpracujemy z Urzędem Marszałkowskim, Wydziałem Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, Wojewódzkim Inspektoratem Ochrony Środowiska w Warszawie.

W 1999 roku Wojewódzki Fundusz dofinansował na terenie Miasta i Gminy Warka dwa zadania inwestycyjne. W ramach zadania powiatowego zmodernizowano kotłownię w Zespole Szkół Zawodowych (71 tys. złotych dotacji, 71 tys. złotych kredytu niskoprocentowanego). Władze miasta zrealizowały modernizację kotłowni w Domu Kultury w Warce. Forma pomocy - kredyt w wysokości 250 tys. złotych.

**Janusz Piechociński**

Uwaga: przestrzegamy przed samowolną wycinką drzew  
- skutki ponieź:

### Wyższe kary za wycięcie drzew

Nie wszyscy wiedzą, że od kilku miesięcy obowiązują wyższe kary za wycięcie bez zezwolenia drzew. Stawka uzależniona jest od wieku drzew, mierzonego w obwodzie pnia, przy czym ustalone zostały trzy kategorie: do 25 cm, do 100 cm i powyżej 200 cm mierzonych na wysokości 1,3 m.

Za wycięcie bez zezwolenia topoli, olszy, wierzby i czermchy trzeba zapłacić teraz odpowiednio 13, 53 i 57,50 zł za każdy centymetr obwodu. Znacznie kosztowniejsze jest wycięcie klonu, kasztanowca, morwy, jesionu, świerka, sosny, modrzewia i brzozy - tu obowiązuje stawka odpowiednio 35,50 zł i 133 zł. Jeszcze droższy jest dąb, grab, buk, lipa, jabłoń ozdobna, śliwa wiśnia, orzech, leszczyna, jodła pospolita i platan, dla których stawka wynosi odpowiednio 89, 444 i 88 zł za każdy centymetr obwodu pnia.

Decyzję w tej sprawie podjęła Rada Ministrów.



# Bezpieczne miasto

Krzysztof Wieczorek, komendant Komisariatu Policji dla Echa Warki

Zanim przejdziemy do omówienia wydarzeń styczniowych chciałbym zapoznać Czytelników Echa Warki z bilansem ubiegłego roku:

1. W 1999 roku sporządzono aż 452 wniosków do Kolegium Orzekającego (w 49 przypadkach odstąpiono od ukarania obwinionych). Dla porównania - w roku 1998 było 354 wniosków, a więc o 98 mniej. Najwięcej wykroczeń ujawniono z art. 87 § 1 i § 2 Kodeksu Wykroczeń. Przypomnijmy: dotyczy on kierowania pojazdem pod wpływem alkoholu.

2. Funkcjonariusze naszego komisariatu ukarali mandatami karnymi w 1396 przypadkach sprawców różnych wykroczeń. Mandaty zasilily Skarb Państwa kwotą 61 tys. 595 zł. Rok temu mandatów było 420 na kwotę 21 tys. 210 zł.

3. W ciągu 1999 roku przeprowadzono 508 dochodzeń, zatrzymano 46 osób poszukiwanych przez sądy i prokuratury z różnych stron kraju. W policyjnej Izbie Zatrzymań osadzono 287 osób, z czego 145 podejrzanych o popełnienie przestępstw, 40 za wykroczenia.

4. Niepokój budzi zagrożenie wypadkowe (w 1999 roku odnotowaliśmy 32 wypadki, w tym 7 ofiar śmiertelnych oraz 191 kolizji drogowych). Najczęstszymi przyczynami wypadków były: niedostosowanie szybkości pojazdów do istniejących warunków drogowych, nie przestrzeganie pierwszeństwa przejazdu, jazda pod wpływem alkoholu i zły stan techniczny pojazdów. Za brak badań technicznych zabrano aż 91 dowodów rejestracyjnych.

Tyle statystyka minionego roku. Wbrew pozorom powyższe dane nie świadczą o pogorszeniu stanu bezpieczeństwa w naszym mieście. Jest to skutek zwiększenia ilości policyjnych patroli i usprawnienia ich pracy. Naszą działalność utrudnia konieczność udziału policjantów w konwojowaniu zatrzymanych do sądu lub prokuratury. Z wycieńczenia wynika, że zamiast patrolować miasto nasi funkcjonariusze spędzili w konwojach aż 740 godzin!

\*\*\*

Ponurą statystykę stycznia 2000 otwiera wypadek drogowy (2.01) w Starej Warce. Nietrzeźwy kierowca BMW stracił panowanie nad pojazdem, w wyniku wypadku śmierć poniosła jego 26-letnia żona. Obrażeń ciała doznała dwójka dzieci: 7- i 4-letnie.

3 stycznia zatrzymano nieletniego przestępcę, poszukiwanego listem gończym.

4 stycznia około godziny 17-ej do sklepu spożywczego przy ul. Polnej wtargnęło czterech młodych mężczyzn w kominarkach. Grozić przerażonej kobiecie użyciem broni zrabowali całodzienny utarg.

5 stycznia na Winiarach zatrzymano dwóch sprawców pobicia jednego z mieszkańców domu przy ul. Turystycznej. "Za karę" zamierzali go powiesić. Poszkodowanego uratowało przybycie dzielnicowego, który pojawił się z wezwaniem na Kolegium Orzekające.

11 stycznia w Palczewie kolejny, tragiczny wypadek drogowy. 36-letni kierowca, jadący samochodem Ford - Transit z niewiadomych przyczyn zjechał na lewy pas drogi i stracił panowanie nad pojazdem. Zginął na miejscu.

15 stycznia w pociągu relacji Warka - Warszawa kilkuosobowa grupa przestępcza napadła i obrabowała młodego mężczyznę, którego następnie wypchnięto z pociągu w pobliskich Gośniewicach. Funkcjonariusze naszego komisariatu skojarzyli to zdarzenie z wcześniejszym wylegitymowaniem kilku mężczyzn na dworcu kolejowym w Warce. Ich dane zanotowano w dokumentacji policyjnej. Wynik przeszukania w mieszkaniach podejrzanych przyniósł niespodziewany efekt: oprócz przedmiotów należących do napadniętego znaleziono broń maszynową. Cała grupa przebywa w areszcie wyeliminowana z działań przestępczych.

21 stycznia powiadomiono nas o kradzieży z włamaniem do hurtowni prywatnej w Grzegorzewicach. Straty sięgają kwoty 200 tys. złotych.

W ostatnim okresie wydarzyło się kilka z pozoru zaskakujących kradzieży: ich łupem padły stare, kilkunastoletnie samochody. Najprawdopodobniej użyto ich do kolejnych przestępstw, wskazują na to chociażby ostatnie kradzieże sprzętu sadowniczego w wareskiej Spółdzielni Ogrodniczej.

We wrześniowym numerze Echa informowaliśmy Czytelników o zatrzymaniu kobiety, która wyludzała pieniądze pod pretekstem przedpłat na zakup firanek, zasłon itp. Okazało się, że kobieta ta dokonała 137 podobnych oszustw na terenie całego kraju. Tym razem zatrzymano ją koło Wałbrzycha, miejmy nadzieję że na dobre.

Reasumując, w styczniu miały miejsce 3 wypadki drogowy, 5 kolizji, zatrzymano dwóch nietrzeźwych kierowców i 4 dowody rejestracyjne. Zanotowaliśmy również 6 kradzieży mienia prywatnego, 4 włamania.

Ujęto pięć osób poszukiwanych listami gończymi.

Na zakończenie chciałbym przytoczyć Czytelnikom Echa historię tragiczniczną i pouczającą zarazem. W czasie patrolu policyjnego w miejscowości Michałów zauważyliśmy leżący na jezdni motocykl WSK. Nic nie wskazywało na to, że zaistniał wcześniej wypadek. Nie widać było nigdzie właściciela motocykla. Dopiero po dłuższej chwili zauważyliśmy ukrytego w zaspie śniegu 12-letniego chłopca, który ... schronił się tam przed nami. Chłopiec był zziębnięty, zeszywniały od mrozu.

Okazało się, że matka wiedziała o tym, że jej 12-letni syn kupił wcześniej motocykl od kolegi, swojego rówieśnika i jeździ nim po gminnych drogach.

Zadziwiający przypadek beztroski i braku wyobraźni!

Krzysztof Wieczorek



**UWAGA ! Ważne dla mieszkańców powiatu.**

Od 6 stycznia 2000 r. w Komendzie Powiatowej Policji w Grójcu uruchomiony został telefon zaufania:

**664 - 56 - 00**

Sądzymy, że uzyskane tą drogą informacje przyczynią się do ograniczenia przestępczości, lepszego rozpoznania środowisk przestępczych, zagrożeń i zjawisk patologicznych

## STACJA OBSŁUGI SAMOCHODÓW

**EDWARD STRZEŻEK**

*Warka, ul. Myśliwska 1*

tel.: (048) 667 27 82, (048) 667 31 38

tel. kom.: 0 604 194 807

*naprawy bieżące, geometria kół,  
zabezpieczenie antykorozyjne*



holowanie

Czynne:

poniedziałek - piątek 8.00 - 16.00

sobota 8.00 - 13.00

## sklep motoryzacyjny "KLAKSON"

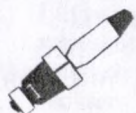
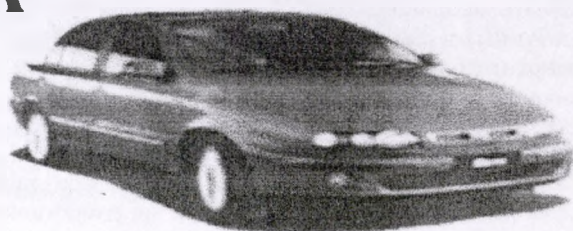
Sprzedaż części do polskich  
samochodów osobowych  
i dostawczych

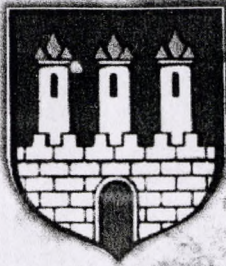
sklep czynny: poniedziałek - piątek 8.00 - 16.00  
Sobota 8.00 - 14.00

**JAN RYBARCZYK**

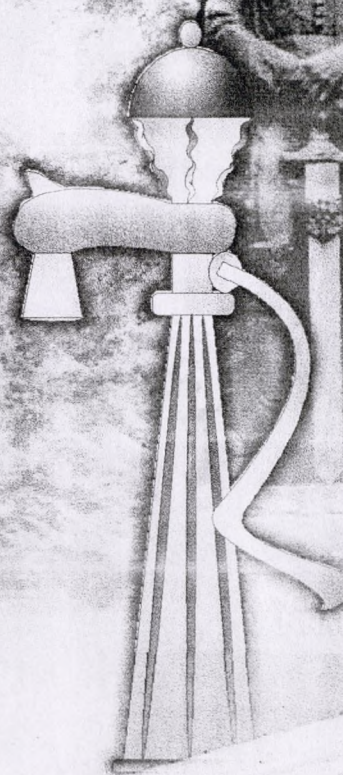
05-660 WARKA  
ul. Myśliwska 1

**tel. 667 27 82**





# WARKA - 2000



## Rebus dwuwyrazowy

Bakteriolog  
niemiecki



Robert ....  
(1843 - 1910)



ZESPÓŁ  
MARKA  
GRECHUTY

ANG.  
MIARA  
POW.

1=?=4046 m<sup>2</sup>

Początkowe litery: K. W.

## Logogryf

1									
2									
3									

**Poziomo:**

- 1 - chwast w zbożu
- 2 - uczeń w seminarium duchownym
- 3 - w przysłowiu, mądremu .....

**Pionowo:**

- 1 - powóz konny

(w zaznaczonych rzędach powstanie rozwiązanie)



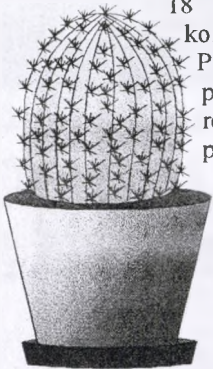
### Kalambury wiązane

- Nr 1 Ukrop, Korab Noego;  
miasto Piotra Wysockiego.
- Nr 2 Na czele wydziału uczelni  
z bańką na mleko mospanie;  
Kto z niej się wody napije,  
na zawsze już w Warce zostanie.
- Nr 3 Weź księżycowce piczywo  
i dodaj morskiego ptaka.  
Jest nad Pilicą za mostem  
oaza zieleni także.

"ANWOJ"

# Swojskie klimaty !

## “Cysorz to ma klawe życie ...”



18 stycznia NIK opublikowała wyniki kontroli wynagrodzeń samorządowców. Przeżyliśmy szok - zwłaszcza my, pracownicy budżetówki, którym z roku na rok odmawia się należnej rewaloryzacji i przesuwu w nieskończoność podwyżkę poborów. Okazało się, że niemal regułą w Polsce są pensje samorządowe powyżej 10 - 15 tys. złotych! Wyższe, niż pobory Prezydenta RP. I to nie wszystko: samorządowi bonzowie uzupełniają swoje apanaże nagrodami kwartalnymi, okolicznościowymi itp., itd. Np. burmistrz podwarszawskiej Białoleki przyznał sobie nagrodę pieniężną prawie 30 tys. złotych z okazji ... rocznicy uchwalenia Konstytucji Trzeciego Maja!

Jeden z prezydentów małopolskich miast zapewnił nas w TV, że jego pensja (o 5 tys. zł wyższa od poborów Aleksandra Kwaśniewskiego) nie jest za wysoka, bo spadły mu na głowę dodatkowo obowiązki starosty grodzkiego. Biedaczek! Jak on to wszystko godzi?!

Opinia społeczna czeka nie tylko na wyniki kontroli NIK - przede wszystkim na jej rezultaty. Czy sejm, jak i kiedy poskromi nieokiełznaną pazerność samorządowców?

Pewną nadzieją na przyszłość jest inicjatywa wicemarszałka senatu, Donalda Tuska. Zgłosił propozycje:

1. zmniejszenie liczby radnych o 1/3,
  2. wyeliminowanie nieprawidłowości w zakresie ustalania wysokości wynagrodzeń burmistrzów, wójtów i prezydentów.
- Wg Donalda Tuska najmniejsza rada, w gminie liczącej do 4 tysięcy mieszkańców składałaby się najwyżej z 12 członków, największa nie przekroczyłaby 50 radnych. Projekt zmian przewiduje, że wybór wójtów, burmistrzów i prezydentów dokonywałby się w wyborach bezpośrednich.

Czujemy się często dotknięci arogancją władzy, która bez zenady dysponuje finansami publicznymi. Projektowi temu przyświeca troska o mniej kosztowne utrzymanie administracji. Popieramy!

\* \* \*

Rozpoczęła się kampania prezydencka. 24 stycznia zebrało się gremium nowej partii politycznej i wyłoniło spośród siebie (a zgromadzenie było niezbyt liczne) trzech kandydatów. Byli to: ulubiony generał prezydenta Lecha Wałęsy (znany z manewrów w Drawsku), radykalny

przywódca chłopski (blokady !) i mniej znany działacz Solidarności '80.

Z mównicy padały gromkie okrzyki i ostre sformułowania, np. "musimy oderwać ich od marmurowych koryt" (general), "mamy dość niedouka (!) ekonomicznego Balcerowicza (chłopski radykał)", "trzeba skończyć z nimi przy pomocy wyborów" (przedstawiciel Solidarności '80).

Powiało grozą i swojskim "nie pozwalam". Widać z tego, że rozpoczął się ostry wyścig do fotela prezydenckiego. Skóra cierpnie. Co wy na to?

A.K.

P.S. - Wiadomość z ostatniej chwili: pewien "cysorz" z Plocka miał dostać z Petrochemii odprawę w wysokości 2 mln 300 tys. złotych. Po szumie w mediach przestraszył się i wziął "tylko" 700 tys.



Mój Pan I ja.

Echo Warki redaguje zespół:

Anna Kornatek /redaktor naczelny/  
Janusz Kreczmański /redaktor techniczny/  
Leon Nawrocki, Jacek Matlakowski, Waldemar Tereskiewicz, Andrzej Wojakowski,  
Materiał ilustracyjny : z archiwum Muzeum.

Adres redakcji : Muzeum im. Kazimierza Pułaskiego  
05-660 Warka, ul. K. Pułaskiego 24,  
tel./fax (0 48) 667 22 67, tel. 667 24 41.

Za treść listów i ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania nie zamówionych materiałów i listów.

Jestem 3,5 letnim absolwentem psiej wyższej uczelni w pobliskich Sulkowicach. Specjalność: pies patrolowo - tropiący. Rasa - jak widać. W Sulkowicach nadano mi dumnie brzmiące imię Magnat. Jaki tam ze mnie magnat!

W odróżnieniu od kolegów z ostatniej strony Echa Warki, leniuchujących w domach swoich właścicieli, ja ciężko pracuję na etacie w wareckim Komisariacie Policji.

Jestem bardzo przywiązany do swojego opiekuna Pawła W., który w uznaniu za wierną służbę nagradza mnie wspólną zabawą i smakołykami.

Moim największym dotychczasowym osiągnięciem było doprowadzenie do wykrycia sprawców włamania do sklepu odzieżowego w Warce. Odzyskano w całości łupy złodziejskie i ujęto sprawców. W nagrodę dostałem od swojego pana mnóstwo pochwał i podwójną porcję chappi.